

Infantylnizm w polityce

13 marca 2017

Brukselska awantura rządu PiS i zaklinanie rzeczywistości po brukselskim blamażu to poglądowy przykład infantylnizmu w mentalności pewnych polityków, jak i ich wyznawców.

DZIECINADA I ZDZIECINNIE

Infantylnizmem (od łacińskiego słowa infans – dziecko, infantilis – dziecięcy, dziecinny) nazywane jest trafnie takie zjawisko, gdy rozwój psychiczny, umysłowy młodzieńca i zwłaszcza człowieka już dorosłego zatrzymuje się na poziomie dziecka lub cofa do tej wcześniejszej fazy. Pojęcie infantylnizmu nie jest po prostu epitetem potocznym; bywa uzasadnioną i precyzyjną diagnozą psychologiczno-pedagogiczną.

Za synonim infantylnizmu uchodzi niedojrzałość (psychiczna i społeczna) – niezdolność do podejmowania obowiązków i sprostania wymaganiom społecznym wynikającym z dorosłej roli obywatela, małżonka, rodzica, ale i urzędnika, polityka.

To może się objawiać dwojako.

(1) Osoba formalnie dorosła zwija się w kłębek jak embrion. Ani myśli wziąć swoje sprawy we własne ręce i przyjąć odpowiedzialność za siebie. Wymusza na innych opiekę, wyręczanie tam, gdzie mogłaby sama zadbać o siebie. A jeśli nawet coś nabroi na własną rękę, to pragnie schować się za patronem jak dzieciak psotnik za spódnicą mamusi.

(2) Ale też osobnik infantylny może być ekspansywny. Wtedy ma wybujałe ego (pępek świata, narcyz): wszystko mu się należy i wszystko mu wolno, wszyscy muszą mu ustępować. Wszelkie jego życzenia mają być spełniane – bo tak chce; a wszelkie jego ekscesy mają pozostać bezkarne. Wszystko weźmie, ale niczego nie da, nie odda (fundusze tak, uchodźcy nie).

Prawzorem agresywnie infantylnego dorosłego osobnika jest rozpieszczony i wychowawczo niedorobiony dzieciak, który terroryzuje rodzinę lub rówieśników roszczeniami książątka. Czego sobie zażyczę (zabawki, gry, zabawy, prezenty, nagrody, zwycięstwa w grze), to mam dostać, i już. Kto mi odmówi, nie ustąpi, ten pożałuje. Jestem pępkiem świata, w dodatku wciąż krzywdzonym, bo wciąż mi ktoś utrudnia życie. Moja odpowiedź na odmowę lub próbę wymuszenia na mnie posłuszeństwa czy przestrzegania reguł gry to histeria. Urządzę scenę, ukorzę was tupaniem, kopaniem, wrzaskiem, płaczem, demolką. I jeszcze postraszę, że już was nie lubię, nie kocham, pójdę sobie. A jeśli to nie skutkuje, to zabieram swoje zabawki i już się z wami nie bawię. Jeśli przyłapiecie mnie na kłamstwie, to idę w zaparte. A nawet twardo tłumaczę, że jest odwrotnie niż mówią fakty. Obrażam się na świat cały, który nie sprostał moim żądaniom. Moja broń to dąsy, fochy, fupy, obrażona mina i duma, że się nie daję, że jestem niezłomny.

INFANTYLIZM GRUPOWY

Pojęcie infantylizmu, podobnie jak oznaczone nim realne zjawisko, zwykle kojarzy się z cechami osobowości i zachowaniami jednostek, jakie można na co dzień zaobserwować w życiu rodzinnym i towarzyskim, w procesach wychowania, w poziomie intelektualnym i estetycznym rozrywki dla mas, w niektórych wzorcach religijności.

Feministki nie bez racji dorzuciły do tego katalogu infantylizm wciąż reprodukowanego wzorca męskości, w którym nie wyrasta się z chłopięctwa.

Rzadziej się jednak dostrzega, że infantylizm może być nie tylko przypadłością jednostkową, że może przybierać – jak epidemia – zasięg zbiorowy. A wystarczy pod tym kątem przyjrzeć się telewizyjnym schematom inforozrywki, „teledurniejom”, epidemicznej modzie na ekshibicjonizm w internecie (zobaczcie mnie, moje selfie, przeczytajcie moje mądrości). Podobną wymowę miał ciełący zgoła zbiorowy zachwyty

papieskimi kremówkami. Choć to jeszcze „pocziwe”, dziecięco naiwne skłonności.

Infantyлизм może być jednak zgubną cechą mentalności zbiorowej, rzutującą na wzorzec patriotyzmu i obywatelskości – o czym pisał tak przenikliwie Stanisław Brzozowski (Polska dziecięciniała). Ujawnia się zwłaszcza w mesjanistyczno-martyrologicznym typie megalomanii narodowej (Polska jako wzór doskonałości, niespełniony i niedoceniony zbawca świata, bo ofiara zewnętrznych napaści i wewnętrznej zdrady).

Ta zbiorowa, onanistyczna autoadoracja (nikt mnie nie docenia i nie pieści, to pieścić się sam) zgrabnie łączy się z psychologią sekty, o której tak trafnie pisał przed laty Roger Caillois („O duchu sekt”). Sekta zbiorowo jest tak doskonała i samowystarczalna, samoobsługowa jak cudowne (we własnym mniemaniu) dziecko. Tak rozpiera ją własna doskonałość, że musi nią obdarzać całe otoczenie – czy ono tego chce, czy nie chce. Sekta dlatego jest niezłomna, że nieomylny i niezniszczalny jest jej guru. A niewyczerpane jest źródło jej wiary, stale podtrzymywanej – jak regularnym zastrzykiem – rytuałami kultu, samouwielbienia, egzorcyzmami i klątwami pod adresem niewiernych i niedowiarków. Sekta – jak to cudowne dziecko – jest wciąż nienasycona w swej potrzebie hołdów. Zbyt mało ją chwala, nie chcą klękać. A niedostatek hołdów i odmowę bezwarunkowej kapitulacji otoczenia uznaje za dowód prześladowań.

Jest nadwrażliwa, przewrażliwiona na jakąkolwiek krytykę i jakikolwiek opór. Jak możecie nam to robić?! To krzywda i obraza naszej godności. Ale nie ma żadnych zahamowań w atakach na otoczenie, zwłaszcza na oponentów. To, co wy nam robicie, mówicie, jest draństwem i zbrodnią; to, co my wam robimy, mówimy – z założenia jest słuszne i konieczne. Największe fanaberie wodza i zbiorowe urojenia traktowane są z najwyższą powagą, jak największa świętość.

SAMOBÓJCZA KONSEKWENCJA

Atrybutem infantylizmu w polityce jest takie postępowanie, jak gdyby to, czego mnie się zachciewa, zależało wyłącznie od moich chęci, determinacji, nieustępliwości; jak gdybym był jedyny w świecie – choć ze swoimi zachciankami zwracam się do innych. Skrzyżowanie myślenia życzeniowego (pobożne życzenia wzięte za rzeczywistość) i zachcianek nazwał kiedyś Wańkowicz chciejstwem. Infantylizm wiąże się właśnie z taką postawą.

To powoduje tępy upór w odpowiedzi na przeszkody, zwłaszcza na opór otoczenia. Nie ustąpię, będę trwał przy swoim, aż będzie tak jak chcę, a oporni jeszcze mnie przeproszą. Obstaję przy swoich żądaniach wbrew wszelkim przestrogom, życzliwym poradom i tym bardziej wbrew sygnałom, że ci, którzy czegoś mi odmawiają, są silniejsi. Nic to, że już po pierwszych posunięciach widać, iż moje zamiary i plany są nierealne, a próba ich urzeczywistnienia to błąd. I to kosztowny błąd – bo już widać, że brak efektów, a za to są straty. I będą one jeszcze większe, jeśli nie zawrócę z tej drogi, jeśli nie wycofam się, na tym wczesnym etapie jeszcze z zachowaniem twarzy.

Ale przecież to niemożliwe, abym JA popełnił błąd. Niemożliwe jest też, abyśmy W NASZEJ GRUPIE się mylili i upierali nadaremnie. Po pierwsze, nasz cel jest słuszny, arcysłuszny – co jest absolutnie poza dyskusją. Po drugie, cel słuszny z góry i na zawsze jest tym samym słuszny zawsze i wszędzie – bez względu na okoliczności, układ sił i koszty forsowania swoich zamiarów. Po trzecie, słuszne są z góry wszelkie wysiłki, manewry i kombinacje, jakie podejmujemy w imię słusznego celu. A niesłuszne są – w sposób oczywisty niesłuszne – wszelkie cudze opory, a nawet obiektywne przeszkody. Co z tego, że to przeszkody (nawet poważne), skoro są one niesłuszne? Po czwarte, niemożliwe, abyśmy się pomylili i przeliczył w swoich kalkulacjach. To nieprawda, że o czymś nie pomyśleliśmy, czegoś nie przewidzieliśmy. To źli ludzie niespodziewanie, zdradziecko zaszkadzili, a może nawet nasi wykonawcy zawiedli, nie dorośli do zadania skazanego na

sukces. Po piąte wreszcie, „siła złego na jednego”, czyli powszechna zmowa całego otoczenia i złośliwość martwej materii (kiedy nawet drzewa, słupki i śniegi, deszcze grają przeciwko nam) tym bardziej potwierdza naszą słusność. Zła wola złych sił to najlepszy certyfikat bezdyskusyjnego dobra po naszej stronie. W mentalności zdziecinniałej sekty gwarancją jej grupowej nieomyłności jest ponadto oczywista nieomyłność jej proroka i przewodnika.

Rezultat jest góry przewidywalny. W obliczu porażki nie tylko nie wycofujemy się (jawnie lub dyskretnie), kręcąc, że to nieporozumienie, że zostaliśmy źle zrozumiani, albo, że nasz zausznik źle zrozumiał instrukcje i same intencje. Wręcz przeciwnie, brniemy w kłopoty „na własne życzenie”. Niepomni na mądrość potoczną: „Za co ojciec syna bił? Nie za to, że grał, ale za to, że się odgrywał”. To nierzadka przypadłość polityków, o czym swego czasu pisała Barbara Tuchman w „Szaleństwach władzy”.

IMPREGNACJA NA FAKTY

Irracjonalność (podobnie jak jej siostra – głupota) w przeciwieństwie do mądrości, rozwagi, roztropności, racjonalności w działaniu nie zna granic. Mądrość życiowa (i poczucie odpowiedzialności) lub czysty pragmatyzm (nawet w postaci cwaniackiego sprytu) skłania do powściągliwości, umiaru, do rozumowania i decydowania w kategoriach zależności warunkowych, szans i ryzyka, kosztów własnych działania, alternatyw. A jeśli decyzję i działanie już podjęto, to ma się w rezerwie plan B. Na tym polega profesjonalizm polityków.

Irracjonalność to połączenie pobożnych życzeń, doraźnych odruchów przekory i trwałego uporu, który nakazuje, by nie odstąpić na krok, trwać niewzruszenie na wyjściowej pozycji. Paradoksalnie, ta sztywność to tendencja rozwojowa: przekracza własne granice, eskaluje na zasadzie samonapędu. O uparciuchach powiada się nie bez racji, że sami się nakręcają własnymi emocjami – zacierzowaniem i samoutwierdzeniem.

Wielbię siebie i swoją nieomylność tym mocniej, im bardziej inni ludzie i okoliczności jej zaprzeczają. W tej sytuacji nieunikniona jest postawa „na złość mamie odmrozę uszy”, dewiza „postawię na swoim, choćbym miał się zesrać”. I syndrom psa ogrodnika (niech to lepiej szlag trafi, niż miałoby służyć jemu, a nie mnie).

Infantylna reakcja na niekorzystny obrót spraw, na izolację, na dowody własnej śmieszności, a zarazem bezsilności, bezradności jest znana. Nie przyjmuję do wiadomości. Jest (było, będzie) tak, jak ja to widzę i jak sobie życzę, a nie tak, jak o tym świadczą fakty (statystyki, skutki prawne czy ekonomiczne). To przypomina podwórkowe kłótnie o wynik kopania piłki, gdy wprawdzie nam strzelono gola, ale my tego nie uznajemy, i już. I sami sobie przyznajemy medal.

INFANTYLNÝ „MAKIAWELIZM”

Infantylnizm w zachowaniach polityków jest jeszcze gorszym zaprzeczeniem profesjonalizmu niż zwykły dyletantyzm, amatorszczyzna, a nawet ignorancja (elementarna niewiedza i nieuctwo). Choć już ignorancja jest dla polityka i dla jego środowiska samobójczo niebezpieczna, gdyż chodzi o chore i chyby ambicje kogoś, kto nie wie, czego nie wie, nie umie i nie rozumie, lecz właśnie dlatego rości pretensje do zajmowania się tym, co go przerasta i o czym nie ma pojęcia.

Infantylnizm w przypadku politycznych cwaniaków – upojonych swoją sprawnością, chytrością w ogrywaniu przeciwników socjotechnicznymi sztuczkami, intrygami, w odwracaniu kota ogonem (w interpretacji pojęć, zasad i zdarzeń) – przeradza się w karykaturę makiawelizmu, a w końcu w jego zaprzeczenie.

Makiawelizm we właściwym sensie tego słowa polega na skuteczności zapewnionej przez przebiegłość i przewrotność, przez instrumentalne – lecz efektywne i z korzyścią dla danego podmiotu – żonglowanie ideami, wartościami i zasadami, przez zręczne wykorzystywanie lub prowokowanie ludzkich słabości.

Ale w służbie poważnych spraw i celów. Makiawelizm sprzężony z infantylizmem to zabawa w spryciarza w małosłownych rozgrywkach podyktowanych osobistymi emocjami i urazami lub nawet zbiorową, ale irracjonalną obsesją. Wtedy jest jak w podwórkowym futbolu. Drybler po wykiwaniu niemal wszystkich po drodze sam się zakiwa, zapłaci we własne nogi; niejako samego siebie przechytrzy. Niezwykle sprytne są jego zagrania po drodze (zwody, faule, zaskakujące psikusy) – i kompletna bezradność w finiszu – po to przebiegł przez całe boisko, popisując się swoją techniką, by pod bramką skiksować.

Ale nic w tym dziwnego. Bycie makiawelistą z prawdziwego zdarzenia wymaga, by w drodze czynić tylko to, co przybliży do ostatecznego celu, a darować sobie okazje i odruchy, które kuszą do bezproduktywnej swawoli; by mieć dystans do własnych emocji, znać granice swojej „wszechmocy” i zachować poczucie rzeczywistości. Makiawelista upojony swoją dotychczasową skutecznością zamienia się w swoje przeciwieństwo. Życzenia bierze za rzeczywistość, a w odpowiedzi na kłopoty spowodowane własnym chciejstwem przeinacza obraz tego, czego nie może zmienić realnie. Jak generał, który już dawno nie był w okopach i sądzi, że gdy wydał rozkaz, to on się spełni sam z siebie z szacunku i ze strachu dla rozkazodawcy.

Ale zabawa w wielką politykę upodobniona do kaprysów i fantazji dzieciaka-jedynaka to kosztowny eksperyment społeczny.

Autorstwo: Mirosław Karwat

Źródło: Strajk.eu